Nr 76. Kraków, Niedziela, 3 kwietnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Hej! odłogiem leży nasza rola!..

„Hej odłogiem leży nasza rola",
choć są ręce i ziarna do siania — —
ziarna ciężkie, jak nasza niewola,
co nam dłonie skuła i siać wzbrania,
i przeorać własnym pługiem pola.

Przeszła jesień, zima schodzi zmora
i topnieją zawiekowe śniegi — —
młode soki, bujna młoda kora;
ale któż ich śledzi rącze biegi?!
kto chwast dziki między zbożem zora?!

Wstają świtem, w ranne wstają zorze;
dobrzy ludzie na najwyższe wzgórza
wchodzą cicho, jak te ptaki boże;
wyglądają, czy się nie wynurza
z brzaskiem słońca, we świętej pokorze

rycerz w skrzydłach, w zbroi słońcem złotej
jak znak wiosny, symbol tysiącleci,
co nad nami w świt ranny przeleci...
za nim długie, uskrzydlone roty...

I rozkują nam dłonie więżone,
na łan żytni w radości i śpiewie
powiodą i do ręki stęsknione
srebrne pługi — przed nami zarzewie
skier rozniecą — gwiaździstą koronę —

Wstają świtem i na polskie łany,
na te smutne rozłożyste łęgi
patrzą długo, w zadumie spłakanej — —
czy nie błyśnie znak nowej potęgi,
słońcem rannem, wonią zbóż owiany?...

A za nimi staje nasza dola
i więzami ciężkimi podzwania,
gdy rozgwary dzienne idą z pola:
„hej! odłogiem leży nasza rola",
choć są ręce i ziarna do siania.

Michał Poleski.

Odpowiedź Prusaków na Grunwald.

Trójzaborowi „gościciele ducha", szerząc złudne wieści, że Prusacy gotowi są odstąpić od dalszych ucisków Polaków tamtejszych za cenę nieurządzania u nas obchodu grunwaldzkiego — otrzymują teraz nowy policzek, jaki się kłamcom przebrzydłym należy, bo oto z gniazda najgorszej hakaty dochodzą wiadomości o wyrafinowanej odpowiedzi Prusactwa na nasz Grunwald.

Związek hakatystów „Ostmarkenverein" inicjuje „Fundusz Tannenberski", przeznaczony na wzmocnienie niemczyzny na kresach wschodnich i wydał w tym celu odezwę podpisaną przez najwybitniejszych hakatystów, wzywającą do powszechnego składkowania „patrjotycznej Germanji".

Mamy tedy nowe niebezpieczeństwo narodowe obok kolonizacji i wywłaszczenia — bo na ten popularny wśród Prusactwa cel: „zagrożone przez Polaków kresy", posypią się setki i tysiące marek. Kresom naszym rdzennie polskim zagraża tedy już drugi wróg, godzący w kulturalny nasz stan posiadania; obok funduszu Rossegera fundusz tannenberski.

Prusacy mają też inną odpowiedź manifestacyjną na nasze manifestacje grunwaldzkie: jest nią postanowienie obchodu 250 rocznicy zawarcia pokoju w Oliwie (w r. 1660), w którym obok innych strat Polska zwolniła elektorów brandenburskich od obowiązku składania sobie hołdu z Prus Książęcych.

Chcą oni w ten sposób przypomnieć datę chwilowej słabości naszej, od której idzie początek potęgi Prus i Hohenzollernów. W prastarym oliwskim klasztorze Cystersów, obróconym dziś na sfalszowany zamek królewski, rozpierać się będzie buta prusactwa, zagrzmią tam fanfary tryumfalne na cześć upokarzającego pokoju.

Była ta buta i przed laty 500 i więcej, rozsnuta na ziemiach polskich przez Krzyżactwo — ale ją zgniótł Grunwald. Któż dzisiejszym czcicielom pokoju oliwskiego zaręczy, że gdy przyjdzie pięćsetna rocznica Oliwy nie będzie nowego na nią Grunwaldu?!

Z tygodnia.

W tym roku zbiera się coraz więcej chwil pamiętnych. Boć nie sam pamiętny Grunwald, nie sama chwila zlepienia się wielkiego Krakowa, który naprawdę wtedy dopiero będzie wielkim, gdy mieszkańcy jego niewyduszeni kompletnie śrubą podatkową, będą mieli za co go powiększać, ile że zdechnąć ma gad, wyprowadzający nasz lud na zbrodniarzy i cherlaków. Zginie, względnie ma zginąć „święta propinacja". Lecz jak niegdyś Francuzi wołali, tracąc króla i witając nowego „umarł król — niech żyje król", tak dziś u nas całe szeregi ludzi głoszą: „przepada propinacja — niech żyje propinacja!"

Miesiąc czasu, od połowy marca do połowy kwietnia, dały nasze władze galicyjskie na wnoszenie podań o nowe koncesje szynkarskie według nowej modły. Co światlejsze gminy ograniczyły się do najskromniejszej ilości szynków, były i takie — za co im cześć — które wyrzekły się tych studzien nieszczęścia ludzkiego. Podaniami o koncesje szynkarskie zawalono starostwa, a — jak opowiastki chodzą — w wielu miejscowościach potworzyły się „organizacje", niczem hyjen wyborczych „organizacje", mające na celu czynienie starań o to, kto temi koncesjami obdarzonym ma być. Po powiatach, wsiami i miasteczkami przechodzą te hyjeny i wyciągają, co się da, jeśli już nie samą gotówkę, to przyrzeczenia, zobowiązania pisemne, że na wypadek otrzymania koncesji szynkarskiej, koncesjonarjusze zapłacą im umówione wynagrodzenie. Zaroiło się od łapserdaków, od indywiduów z pod ciemnej gwiazdy, od różnego balastu społecznego. Szczególnie operują między katolickimi szynkarzami i opowiadają im cuda o „koligacjach" i „stosunkach", o znajomości „siostry pana starosty", o wpływach, jakie mają z tytułu pomocy przy wyborach, tumanią łatwowiernych. Opowiadają, że „tysiące jak będą złożone, to się da wszystko przeprowadzić i z pewnością nikt nie otrzyma tych koncesji, tylko przez nich poleceni". Z wielu stron daje się słyszeć, że niektórzy wójtowie nadużywają swej władzy w ten sposób, że grożą zemstą za wszelkie bolączki, jakie kiedykolwiek mieli do petentów o koncesje szynkarskie.

Wierzymy niezłomnie i wszyscy, że — dzięki Bozi — nie mamy w kraju naszym rosyjskich stosunków łapowniczych, gdyż u nas drogą przekupstwa na pół kroku nie zajedzie. Rzecz pewna, że taka sprawa w Królestwie, gdyby była na porządku dziennym, kosztowałaby petentów setki tysięcy łapówek, ale jako żywo, ludu biedny nie wierz temu, żeby to było możliwe u naszych władz, jeszcze do tego w obecnej dobie i przy dzisiejszych sprężystych rządach w kraju. Ludzie nie dajcie się uwieść żadnym obietnicom protekcji „siostry pana starosty", nie dajcie się uwieść wpływom za pieniądze pierwszej lepszej kanalji, nie dajcie się wyzyskiwać, owszem możecie być pewni niezłomnie, że „hyjena propinacka" może i pieniądze od was wyłudzić, może was narazić na dochodzenia karne.

Żaden referent podań o koncesję, ani nie dopuści do siebie na dziesięć kroków tej hyjeny a wy nie zyskacie nic; a i na to możecie się narazić, że najmniejsze podejrzenie rzucone na was, iż chcecie w nielegalny sposób zabiegać o nadanie wam tej koncesji, z miejsca wam zaszkodzi. Ludzie naiwni, nie łudźcie się tem, że znajdzie się jaki urzędnik, który za marny grosz chciałby ryzykować swoje stanowisko i zabezpieczenie przyszłości swej żony i dzieci stawiać na tak niebezpieczną grę.

Zrozumcież to wreszcie, że Starostwo tylko opinjuje te podania, ale ich ostatecznie nie załatwia, załatwi je Namiestnictwo, które zawyrokuje na podstawie najskrupulatniej zebranych danych. I cóż myślicie, że wszystkie „hyjeny" zbiorą się w całość i zawiozą referentowi w Namiestnictwie miljon łapówki, za którą wasze życzenia będą uwzględnione? Ludzie nie dajcie się wyśmiać, jeszcze raz nie wierzcie bredniom! Każdą hyjenę, przybyłą z taką propozycją, wysmagajcie rózgą młodą wiosenną brzeziną, albo postarajcie się o świadków i oddać hyjenę z placu żandarmerji. Strzeżcie się tych złych duchów chwili obecnej, bo taki drab jeszcze i to zmyśli jest w stanie, że wyście go sami do takiego „pośrednictwa" namawiali i jeszcze wam zgotuje kryminał.

Sprawa „propinacyjna" to sprawa dla ludu najważniejsza i społecznie i ekonomicznie w tym czasie. Niech sobie jej lud nie lekceważy. Pisma ludowe wszelkich odcieni politycznych dały cały szereg pouczeń i wskazań jak się należy zachować, by przecież to zło, jakiem jest propinacja, kiedy już nie może zniknąć całkiem, to niech o ile możności szerzy jak najmniej złych skutków, niech nie będzie tym rakiem, toczącym nasz organizm pod każdym względem.

Każdy się wyśpi, jak sobie uścieli — stare to przysłowie niezrównane. Stosujcie się do niego póki czas. Gdzie się da i gdzie już tyle oświaty i zrozumienia, że każdy wie, czem jest propinacja, wyrzucajcie tę wstrętną instytucję, nie dajcie się jej ląda w swem otoczeniu, bo hasłem zdrowego i uświadomionego polskiego ludu, ludu obznajomionego z obowiązkami, jakie na nim ciążą i na nim ciążyć mogą jest: precz z propinacją! precz z alkoholem, precz z trucizną!

Naród pijaczy, ani niegodny odrodzenia, ani odrodzenia nie dosięgnie nigdy i odrodzony nawet, zwali się w przepaść.

Jan Rawa.

„Sądzący i sądzeni".

(Pierwszy wykład mec. Kułakowskiego).

Głośny obrońca z warszawskich sądów wojennych mecenas Kułakowski wygłosił wczoraj w sali Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie, pierwszy z zapowiedzianego cyklu wykład na temat minionych chwil rewolucyjnych w Królestwie Polskiem. Wykład ten poświęcił prelegent skreśleniu charakterystyki „sądzonych i sądzących" t. j. działalności sądów wojennych w Warszawie, w których sam jako obrońca tak często miał sposobność brać udział. Niezmiernie ciekawy temat, jak niemniej osoba prelegenta, sprawiły, iż sala Muzeum zapełniła się szczelnie publicznością, która słuchała go do końca z naprężoną uwagą.

Mecenas Kułakowski przytoczył na wstępie legendę, jak ongi Polacy zjawili się w Rzymie u papieża, błagalne zanosząc prośby, by im dał jaką relikwię. Papież kazał wtedy przynieść sobie garść ziemi polskiej, ścisnął ją w ręku i z ziemi tej krew popłynęła. I rzekł wówczas papież do tych wysłanników z Polski: Prosicie o relikwię? Wszak wasza ziemia polska jest jedną wielką relikwią, krwią tylu bohaterów i męczenników przepojoną.

Ta legenda mimowoli nasuwa się na pamięć, kiedy się rozważa przebieg ostatniego ruchu rewolucyjnego w Królestwie Polskiem. Ruch ten przedstawiają niektórzy w czarnych kolorach i uważają go za brudny i dla społeczeństwa szkodliwy. Trzeba jednak, niby ów papież legendarny wziąć tę czarną i brudną grudę do rąk, a wypłyną z niej ożywcze strumienie myśli.

Naszkicowawszy usposobienie umysłów w Polsce pod rosyjskim knutem od czasu nieszczęśliwego porywu zbrojnego w 63 r., przeszedł prelegent do omówienia stanu wojennego i działalności sądów wojennych. Stan wojenny zaprowadzony został w Królestwie w grudniu 1905. Cały kraj oddany został w ręce generał-gubernatora Skałłona, który mógł wydawać nawet bez jakiegokolwiek sądu wyroki śmierci.

Z tego swojego „prawa" korzystał często ten satrapa; poraz pierwszy zaznaczył w ten sposób istnienie owego bezprawia, że bez sądu kazał rozstrzelać 24 chłopców w wieku od lat 13—20, pomimo, że przeszło połowa ich była zupełnie niewinną. A przedtem byli wszyscy w więzieniu w sposób okropny torturowani.

Sąd wojenny składał się z trzech osób; przewodniczącego i dwóch członków. Przewodniczącym bywał zwyczajnie jenerał, prawnik, a tymi członkami pułkownicy. Oprócz tego miał sąd wojenny obrońcę, którym był prawnik wojskowy w randze kapitana. Obrońca taki nigdy nie mógł mieć swojego zdania niezawisłego, gdyż natychmiast czekała go za to kara i pominięcie w karjerze.

Ponieważ obrońców wojskowych było zamało, więc z inicjatywy adwokata Patka utworzyło się w Warszawie cywilne koło obrońców, które czynne było przez cały czas trwania sądów wojennych we wszystkich politycznych procesach.

Następnie scharakteryzował mecenas K. niektórych członków sądu wojennego, wśród których byli w przeważnej większości tacy, co z rozkoszą słali ofiary na szubienicę, jak np. Miłkow lub Szwejkowski.

Sąd odbywał się w sali balowej klubu oficerskiego w cytadeli.

Wspaniała sala, meble atłasowe, z boku fortepjan, nawpół otwarty, na podłodze rozsypane były różnobarwne *confetti*, których nie zdołano jeszcze uprzątnąć po balu wczorajszym.

I w tej to sali, na miejscu przeznaczonem dla orkiestry stanął 18 letni chłopiec Hipolit Kopiś w otoczeniu kilku żołnierzy i żandarmów przed sądem wojennym dumny, pogodny i śmiały.

Z boku tej sali wiodą drzwi, za któremi w odległości kilkunastu kroków Iwanowskie wrota i szubienica.

Oskarżony Kopiś był synem „opornego" chłopa — unity z pod Parczewa w gubernji siedleckiej. Trudnił się stolarstwem i w ten sposób zarabiał na życie. W roku 1906 wstąpił do organizacji bojowej Polskiej Partji Socjalistycznej i z jej polecenia miał zgładzić strażnika Spirydenkę w Lubartowie, który w sposób okrutny torturował więźniów. Stosownie do tego rozkazu udał się Kopiś do Lubartowa, lecz został w niedzielę tu przez dwóch strażników aresztowany przed kościołem. Celnymi wystrzałami z brauninga położył obu trupem, poczem w popłochu, jaki powstał, zdołał wmięszać się w tłum, który właśnie wychodził z kościoła i zbiedz. Wkrótce jednak wdał się on tam w rozmowę z żandarmem, który jako obcego go aresztował i odprowadził do biura naczelnika powiatu. Był tam wśród wielu innych urzędników także i Spirydenko, którego żandarm wskazał Kopisiowi. Kopiś dobył wówczas drugi ukryty brauning i położył Spiridenkę trupem na miejscu.

Stawiony przed sąd wojenny, wypowiedział mowę, którą w ten sposób zakończył: „Jesteście wojskowymi; ja jestem żołnierzem polskiego proletarjatu i chcę jak żołnierz zginąć. Nie skazujcie mnie na szubienicę lecz na rozstrzelanie". Sąd wojenny wysłuchał w głębokiem skupieniu tej podniosłej mowy 18-letniego chłopca, poczem udał się na naradę. A było to w grudniu. Kopisia wyprowadzono do poczekalni, gdzie było przejmujące zimno, a Kopiś licho ubrany, począł drżeć na całem ciele. I wtedy zmartwił się niepomiernie i wyraził obawę wobec mecenasa Kułakowskiego, że sędziowie mogą sobie pomyśleć, iż drży ze strachu przed niechybną śmiercią, Mecenas Kułakowski pożyczył mu swego futra, poczem ogrzawszy się, wszedł Kopiś do sali już zupełnie spokojny, dla wysłuchania wyroku.

Przewodniczący Sądu jenerał Afansiew był właśnie tym, który podczas wojny rosyjsko-japońskiej sądził dwóch przebranych pułkowników japońskich. Wysadzili oni most na Sungari, aby powstrzymać marsz wojsk rosyjskich.

Przed sądem wojennym nie bronili się wcale, lecz ofiarowali 400 rubli na rzecz rosyjskiego Czerwonego Krzyża.

Stary jenerał uznał bohaterstwo chłopca, a dzięki temu skazano go na rozstrzelanie. Kopiś uradował się tym wyrokiem, że go jako Polaka śmierć rycerska spotkała.

I wówczas stała się rzecz dotychczas niebywała. Oto przewodniczący sądu wojennego jenerał Afanasiew powstał ze swego miejsca i zwyczajem rosyjskim pokłonił się nisko przed skazańcem, poczem zbliżywszy się do obrońcy Kułakowskiego w ten sposób się wyraził: Dostąpiłeś pan zaszczytu, broniąc takiego bohatera. Zazdroszczę Polakom tak dzielnych ludzi. Gdyby Rosja miała takich Kopisiów nie dożyłaby Cuszimy, Mugdenu i wielu innych upokorzeń.

Za śmiałe te słowa odpokutował Afanasiew, gdyż na skutek denuncjacji przeniesiony został wkrótce na Sybir.

Kopiś jednak miał szczęście. Afanasiew osobiście udał się do zastępcy Skałłona, pułkownika Podgorodnikowa, z wnioskiem zamienienia kary śmierci na dożywotnią katorgę. Podgorodnikow zgodził się na to i dziś temu Kopiś dotychczas żyje w więzieniu Aleksandrowskim w ciężkich robotach.

W międzyczasie po ogłoszeniu wyroku śmierci na Kopisia zjawił się u mecenasa Kułakowskiego przedstawiciel P. P. S. Montwiłł-Mirecki z prośbą, by przesłał Kopisiowi imieniem Centralnego Komitetu P. P. S. serdeczną podziękę za jego nieustraszone czyny i pełne godności zachowanie sie przed Sądem wojennym.

Gdy zakomunikował to Kopisiowi, ucieszył się on tem bardziej, aniżeli oznajmieniem, że wyrok śmierci zamieniono mu na bezterminową katorgę.

Takimi bohaterami pochlubić się może rewolucja w Królestwie Polskiem. Cechuje ich i hart, nieustraszona odwaga i pewność, że cel ich dążeń i zmagań się w niedalekiej przyszłości będzie ziszczony. Ludzie ci nawet w katordze nie zapominają o swej ojczyźnie, lecz marzą zawsze o tem, że przyjdzie kiedyś chwila, iż będą mogli pomścić wiekowe krzywdy.

Drugim bohaterem, który również wzbudził podziw nawet u wrogów, był robotnik garbarski Henryk Władysław Baron, 18 letni młodzieniec o dziecinnej, różowej twarzyczce i jasnych blond włosach. On stanął przed sądem wojennym, któremu prezydował generał Iwanienko. Dzisiaj jest generał ten cywilnym adwokatem w Wilnie i bronił w ub. roku Świrskiego, w słynnym procesie bezdańskim. Baron oskarżony o kilkanaście zamachów terrorystycznych, przyznał się do wszystkich i oświadczył, że obrońcy wcale nie potrzebuje. Na sądzie sam się bronił. Mowę swoją zakończył temi słowy: „Mnie carskie posiepaki powiesicie, ale idei powiesić nie zdołacie".

Mowa ta wywarła na sądzie wielkie wrażenie. Sąd skazał wprawdzie Barona, lecz równocześnie podał go do łaski z wnioskiem o zamianę kary na piętnastoletnią katorgę. Baron wtedy z gniewem wybuchnął: „Wy mnie tem nie kupicie, jeżeli wyrok nie będzie wykonany, to oświadczam, że swojego postępowania wcale nie zmienię".

Te słowa doniesiono carowi, który sam akta czytał i wyrok sądu zatwierdził.

Dłuższy ustęp poświęcił prelegent słynnej „sprawie rakowskiej". Trzej członkowie bojówki PPS. Podczaski, Adamowicz i Michalak bronili się przed 60 dragonami w szopie kolejowej tak dzielnie, że zmuszono ich do poddania się dopiero ogniem podłożonym pod szopę.

Na sądzie wojennym, któremu prezydował generał Rudenko, nie bronili się wcale. Zeznawali jedynie dragoni. Bohaterstwo tych młodzieńców okazane w walce z dragonami, tak zaimponowało sądowi wojennemu, że wszystkich skazał nie na śmierć, lecz katorgę. Po ogłoszeniu wyroku Michalak jedną miał tylko troskę o to, aby wręczono partji z powrotem rewolwer, który w ostatniej chwili przed poddaniem się zakopał w ziemię. Chciał tak, jak prawdziwy żołnierz, zdać rachunek z powierzonej sobie broni.

Takie szlachetne typy wydał ostatni ruch rewolucyjny w Królestwie, typy z których możemy być dumni, bo wydała je polska ziemia i polski lud.

Prześliczny odczyt mecenasa Kułakowskiego nagrodzono hucznymi oklaskami.

Dla zdrowia młodzieży.

Gdyby zajrzeć w te wszystkie suteryny i poddasza, w te wilgotne i duszne nory mieszkalne zaułków podmiejskich Krakowa, w których wybladła twarz studenta tęskni za powietrzem, okazałoby się, jak smutną jest dola biedaków, garbiących się nad książką dziesięć miesięcy, aby wolne dwa przewegietować w niezdrowym upale i jeszcze niezdrowszej atmosferze moralnej letniego miasta. Wśród tych biedaków z proletarjatu miejskiego, dzieci wdów, stróżów, praczek, wyrobników, djetarjuszy, choroba i śmierć zbierają żniwo obfite. Gruźlica, wróg chytry i podstępny, czyha na młode płuca, spełnia wytrwale nieubłagane dzieło zniszczenia i niejedną ofiarę na progu życia porywa.

Giną często najlepsi, najsumienniejsi, całym zapałem młodości rwący, się do słońca wiedzy, nauki, do ideałów prawdy i piękna — a niestety już w zaraniu swego życia zmuszeni borykać się z nędzą. Złe warunki hygieniczne, niemożność wyjazdu na wieś podczas wakacji — oto sprzymierzeńcy tego wroga, który podcina kłosy, zanim napełnią się ziarnem. Chorobliwe rumieńce, wykwitające na bladych twarzach, zapadnięte klatki piersiowe, rozrywane głuchym kaszlem, nie należą wśród naszej młodzieży szkolnej wcale do rzadkich wyjątków.

Ileż to razy, gdy idziemy za trumną przedwcześnie zmarłego młodzieńca, uczucie żalu potęguje świadomość, że w odmiennych warunkach możnaby było młody organizm uratować, zapobiegając rozwojowi choroby w jej początkach, zanim dokona spustoszenia. Może, ci, którzy giną śmiercią przedwczesną, spełniają misję przypominania społeczeństwu, że powinno spieszyć z pomocą biednym studentom, pochodzącym z proletarjatu miejskiego, że ofiarność ogółu dopóty powinna rosnąć, aż przemoże twarde warunki, w których odbywa się pochód naszych warstw najuboższych ku wyższym szczeblom drabiny społecznej.

To też niewątpliwe prawo do poparcia ze strony ogółu ma Towarzystwo, które z inicjatywy prof. Antoniego Lekszyckiego podjęło przed sześciu laty akcję około utworzenia kolonji wakacyjnych dla młodzieży szkół średnich Krakowa i Podgórza. Celem tej akcji społecznej w myśl wniosku inicjatora było: wywiezienie ubogiej młodzieży miejskiej na dwa miesiące z zabójczej

atmosfery nędzy i zaułków, zbliżenie jej do przyrody, lepsze odżywianie, oraz odpowiednia nad nią intelektualna praca.

Dobra myśl, przyjęta z zapałem przez nauczycielstwo krakowskie, przybrała zaraz w pierwszym roku realną postać i 30 uczniów wysłano na pierwszą kolonię do Czernej pod Krzeszowicami. Zachęcony tą pierwszą próbą, udaną ponad wszelkie oczekiwania, tymczasowy komitet nauczycielski, na którego czele stali pp. dr Antoni Kurpiel, Antoni Lekszycki, Stanisław Koprowicz, Karol Stach, postanowił powołać do współudziału w pracy szerokie koła społeczeństwa i w tym celu już w roku następnym założono osobne „Towarzystwo kolonji wakacyjnych dla uczniów gimnazjów i szkół realnych Krakowa i Podgórza“. Znaczenie podjętej akcji społecznej ocenił ś. p. Henryk Jordan, który objął przewodnictwo w wydziale Towarzystwa, zaznaczając niejednokrotnie, że kolonje wakacyjne uważa za dalsze ogniwo własnej pracy na niwie fizycznego wychowania młodzieży, za jeden ze środków spotęgowania siły i dzielności społeczeństwa.

Dzięki gorliwemu poparciu śp. Jordana, energicznym wysiłkom wydziału Tow. i płynącym coraz obficiej składkom publiczności, już w następnym roku zakupiono w Porębie Wielkiej pod Rabką własny budynek z ogrodem. Odtąd co roku spieszy tam na wywczasy letnie 50 uczniów, krzepiąc wśród górskiego powietrza wycieńczone całoroczną, żmudną pracą organizmy, spędzając czas na rozrywkach i zabawach, wycieczkach, lekturze z zakładowej biblioteczki, zbieraniu okazów przyrodniczych itp. Wątli i słabi, zagrożeni niejednokrotnie ciężkiemi chorobami, powracają ze znacznie polepszonem zdrowiem a pełni wdzięczności dla osób, które nie żałują grosza na utrzymanie kolonji.

Gdy się skończy rok szkolny, zgłoszą się znowu setki tych uczniów nieszczęśliwych, smutnych, bladych, z piętnem przedwczesnego cierpienia na twarzy, których wysłanie na wakacje na wieś jest niezbędnem dla ich zdrowia. Ratujmy tę młodzież! Niech społeczeństwo zastąpi im na bliższych, którzy z rozpaczą w sercu obowiązku swego spełnić nie mogą.

Najbliższa sposobność do zasilenia funduszów Towarzystwa nastręcza się z okazji urządzenia w dniu 3 bm. „Żywego Dziennika“ na cele tegoroc nej kolonji szkół średnich. Przygotowywany z wielką starannością, będzie „Żywy Dziennik“ przyjemną i urozmaiconą rozrywką. To też należy mieć nadzieję, że publiczność krakowska tą drogą nie poskąpi zbiorowego poparcia swego tej humanitarnej instytucji, powstałej w murach naszego miasta pod hasłem obrony zdrowia młodzieży.

Premja za marzec. Do dzisiejszego numeru dołączamy wszystkim naszym prenumeratorom zamiejscowym trzeci zeszyt powieści »Ofiarny stos« (w okładce fjoletowej). Na opaskach znaczone jest jak w poprzednich miesiącach.

Prenumeratorzy miejscowi otrzymają z rąk inkasenta naszego zbierającego prenumeratę.

Ludzi życzliwych naszemu pismu prosimy najusilniej, by przy każdej sposobności i we wszystkich lokalach, gdzie się tylko publiczność czytająca zbiera, w restauracjach, cukierniach i kawiarniach, u fryzjerów, w aptekach, lekarzy i adwokatów, czy w Czytelni ludowej i w Kółku rolniczem — wszędzie żądali **„Gazety Powszechnej“** i w ten sposób powiększali grono naszych prenumeratorów!

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Teatr ludowy.

Wznowienie „Czarodzieja z nad Nilu“.

Znana z początku października z r. melodyjna ta operetka wróciła znowu na scenę ludową w świetniejszej obsadzie głównej roli kobiecej, w której dawniej widzieliśmy p. Felice, wczoraj p. Brzozowską. Naturalnie, że porównania niema między temi dwoma artystkami, z których pierwsza odznaczała się tylko silnym głosem, ale nie umiała się ruszać na scenie i kreacje jej wychodziły drewniano — p. Brzozowska natomiast okrasiła tę postać całym swym wdziękiem, sympatyczną grą i miłym głosem. Zauważyć też należy, że wszystkie partje wokalne wyszły bez skróceń, jak poprzednio.

Nową obsadę uzyskała także rola Cheopsa, którą zagrał p. Szarkowski całkiem poprawnie. Z dawnych wykonawców bawili — jak zawsze — swoim humorem pp. Poleński, Turski i p. Zielińska. Chóry szły sprawnie i czysto. Pełne wrażenie estetyczne wywołał taniec wschodni p. Górskiej. *wlw.*

Z miasta.

Zgromadzenie członków „Wisły“ z powiatu krakowskiego odbyło się przy licznym udziale członków wczoraj o godzinie 10 rano w sali Rady powiatowej pod przewodnictwem posła Wójcika. Po wyborze przewodniczącego, sekretarza i skrutatorów przedstawił poseł Wójcik zgromadzonym dotychczasowy rozwój „Wisły“, omawiając jej dodatnią działalność dla ludu i wzywając lud do jednoczenia się w niej, jako jedynej instytucji, uwzględniającej żądania włościan i spełniającej swoje zadanie wobec społeczeństwa bez zarzutu, tak, że pożądanem by było, aby i inne pokrewne instytucje na „Wiśle“ się wzorowały. W obszernej dyskusji podnosili zebrani włościanie krzywdy, wyrządzone im przez Florjankę przy szacowaniu szkód, oraz piętnowali zmuszanie włościan do ubezpieczania się w niej za pośrednictwem sądu i narażanie ich na znaczne straty materjalne. Na wniosek p. Moksy, poparty przez naczelnika gminy Młodzianowskiego, uchwaliło zgromadzenie oburzenie i ubolewanie wszystkim pismom, występującym przeciw tak potrzebnej dla ludu instytucji, jak „Wisła“, oraz wyraziło życzenie, aby włościanie odrzucali precz od siebie wszystkie szmaty gazeciarskie, jako szkodliwe i siejące nienawiść („Nowiny“ — „Goniec“ — „Ojczyzna“). Wreszcie uchwaliło zgromadzenie po dyskusji, w której zabierali obok innych głos poseł Ptak i poseł Wójcik, apel do włościańskich członków Rady powiatowej krakowskiej, aby police „Wisły“ były na równi przyjmowane z policami Florjanki od dłużników powiatowej Kasy Oszczędności, na wzór Banku krajowego, który uznał „Wisłę“ za równorzędną z Florjanką. Na wniosek posła Ptaka uchwaliło zgromadzenie odnieść się do wszystkich zarządów kas Reiffeisena, aby na swych dłużników nakładały obowiązek ubezpieczania nieruchomości we „Wiśle“. Po dokonanym przez aklamację wyborze delegata w osobie posła Wójcika, podziękował tenże zebranym za przybycie, poczem zamknął posiedzenie.

Walne Zgromadzenie Koła Kościuszki T. S. L. odbędzie się we czwartek 7 bm. w lokalu własnym (ulica Mikołajska) 3, I p.). Na porządku dziennym sprawozdanie Zarządu z całorocznej działalności, sprawozdanie Komisji kontrolującej, wybór nowego Zarządu i Wydziału na rok bieżący, wnioski i interpelacje. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Wydział Koła zbierze się w dzień przed Walnem Zgromadzeniem tj. we środę na posiedzenie w lokalu własnym (Mikołajska 3) o godzinie 7 wieczorem.

T. O. L. Zwyczajne Walne Zgromadzenie Krakowskiego Oddziału T. O L. odbędzie się we wtorek 5 bm. o godzinie 5 po południu w lokalu przy ulicy Kanoniczej l. 19, I p. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z działalności za r. 1909. 2) Wybory 15 człon-

---

A. MORZKOWSKA. 2

Mały rewolucjonista.

(Ciąg dalszy.)

Nadjeżdżały dwie puste dorożki; robotnicy do nich, a Stachura z nimi.

Przewracać siedzenia, ściągać liberję z dorożkarzy ze słowami: „jazda bracie do domu!“ oto nadzwyczajna uciecha!... nie! to coś więcej od uciechy; chłopaka ogarnia rozkoszna duma, że i on nagle stał się już nie biernym, ale czynnym „uczestnikiem ruchu“...

Oczyszczanie ulicy Siennej z dorożek trwa kilka, może kilkanaście minut; w tem jakiś czatujący na dachu żydek rzuca wraz z gwizdem słowa: „Kozacy jadą!“ Towarzysze Stachury wołają doń: „Zmykaj!“ i rozlatują na wszystkie strony. Chłopak pędem wbiega na ulicę Marszałkowską, lecz zaledwie róg jej minął, zatrzymuje go żołnierz:

— Kuda?

— Do kolegi — odpowiada Stachura, patrząc prosto w oczy okrągłe i wyłupiaste jakiegoś wielkorusa w czapce z żółtym lampasem.

Nadciąga dygnitarz policyjny i zapytuje chłopaka o legitymacyjne papiery. Stachura niema żadnych papierów; rewizja jego kieszeni wydobywa na światło dzienne scyzoryk, kilka sznurków zaczątki lanki, zwijanej ze starego kalosza i dużo starych marek w starej, wytartej portmonetce. Chłopak podaje swoje imię i nazwisko wraz z adresem, lecz te wiadomości bynajmniej nie rozczulają dygnitarza, zresztą chłopak rozczulić go nie pragnie; musi więc iść do cyrkułu, dla sprawdzenia tożsamości osoby. Osoba maszeruje w asystencji żołnierzy, ręce trzyma w kieszeniach od szynelu, czapka w tył głowy zsunięta, na pucołowatej twarzy wyraz zuchwały i wyraźnie nieprawomyślny!

Osoba nie jest wszakże tak ważną figurą, aby cały patrol dla niej tylko fatygował się do cyrkułu; zbierają mu po drodze towarzystwo, złożone przeważnie z robotników i do nich głównie zwraca dygnitarz swój rozkaz: „Ruki w wierch!“ Jeżeli kto rozkazu nie usłyszy lub nie usłucha, dostaje kolbą, gdzie popadnie.

Zebrała się spora gromada; dwadzieścia trzy osoby podejrzane, rachuje chłopak. Towarzystwo rozmawia, zapoznaje się z sobą; brodaty robotnik, z pięknemi, szaremi oczami radzi półgłosem Stachurze — ucieczkę.

— Żebym miał tyli wzrost, co kawaler — szepce — jużby mnie tu nie było!

— A cóż to ja jestem lepszego od innych? — zapytuje Stachura z szlachetnem oburzeniem.

— Robotnik śmieje się.

— Oto z kawalera fryc! A to właśnie trza się im zawsze, kiedy można, z łap wymykać!

Te słowa sprawiają na chłopcu niemiłe wrażenie. On chce cierpieć dla „sprawy“, a tu każą mu uciekać. Odczuwa w takim postępku jakiś brak rycerskości, znanej mu z powieści Dumasa ojca. Przypomina sobie jednak postać długiego Chicot, bardzo chytrego jegomościa, który, będąc na jego miejscu, uciekłby z pewnością i to przeważa szalę.

— Poszedłby oto kawaler do mojej baby. Ogrodowa 17, mieszkanie 26 i dałby jej znać o mnie — mówi robotnik.

— Tak — odpowiada Stachura — ma towarzysz rację; rozumie się, że pójdę, jeśli tylko zdołam uciec.

Na twarzy malca wybija się rzadko na niej widziany wyraz skupienia, a oczy patrzą w około zwrokiem kociej chytrości. Twarz dziecka w jednej chwili się postarzała.

Tymczasem gromada skręca w aleje Jerozolimskie, a potem na Kruczą.

Tu jakiś smyk gwiżdże przeraźliwie i wywija kozła prawie u nóg dygnitarza policyjnego, poczem zmyka. Wywołuje to chwilowe zamieszanie w gromadzie; wściekły policjant wysyła żołnierza w pogoń za łobuzem; wtedy to Stachura, pod nosem wgapionego w pościg stójkowego czmycha do wgłębionej bramy dużego domu.

Gromada idzie dalej.

(C. d. n.).

ków Zarządu. Ze względu na doniosłe zadania Odziału T. O. L. uprasza się członków o liczne przybycie. Wszystkim rozsyła się imienne zaproszenia.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady: W niedzielę 3 b. m. 1. Stowarzyszenie „Wzajemna Pomoc", w lokalu Uniwesytetu ludowego ul. Szewska 16, godz. 11 rano. H. Orsza: „O Grunwaldzie". 2. Czarna Wieś, Czytelnia robotnicza, godz. 6 wieczór. K. Czapiński: „O Chinach" (z obrazami świetlnymi). 3. Stowarzyszenie młodocianych robotnic, Zielona 3. „Pogadanka przyrodnicza".

Związek uprawnionych przemysłowców budowlanych odbył 9 zm. doroczne Walne zgromadzenie. Obradom przewodniczył prezes budowniczy p. Jan Mayer, który złożył sprawozdanie z czynności Związku w r. 1909 i zaznaczył, że związek rozwija się coraz pomyślniej, zarówno pod względem liczby członków, jakoteż pod względem swojej działalności. Sprawozdanie to, jak również sprawozdanie rachunkowe, przedłożone imieniu komisji rewizyjnej przez p. Czunkę a wykazujące bardzo pomyślny stan finansowy Kasy, przyjęto jednogłośnie i udzielono absolutorjum z wyrażeniem uznania i podziękowania Zarządowi. Komisji rewizyjnej i skarbnikowi p. Muranyieum. W skład nowego zarządu, weszli pp. Daniel Baldinger, Kazimierz Brzeziński, Stanisław Cendrowski, Józef Gorecki, Juljan Grabowski, Tomasz Gramatyka, Tadeusz Kleczewski, Józef Kulesa, Jan Mayer, Władysław Meresiński, Rajmund Meus, Roman Muranyi, Jakob Olejak, Adam Rembertowski, Joachim Steinberg, Leopold Tarczyński, Karol Uznański, Józef Wilczyński, Józef Wiśniewski, Jan Wolny. Do komisji rewizyjnej wybrano: pp. Adama Czunkę, Stanisława Buczyńskiego, Władysława Grabowskiego i Władysława Kleinbergera. Do sądu rozjemczego Władysław Augustynowicz, Maurycy Burstiner, Michał Guzikowski, Tomasz Karnasiewicz, Joachim Steinberg, Tadeusz Stryjeński, Adam Rembertowski, Józef Wiśniewski. Po uchwaleniu szeregu wniosków zamknął przewodniczący obrady. Na pierwszem posiedzeniu nowego zarządu, wybrano nadal pp. Mayera prezesem, Goreckiego I zastępcą prezesa, Meresińskiego II zastępcą; R. Muraugiego skarbnikiem.

Wielki Kraków. Kierownikiem komisarjatu dla gminy Grzegórzki i Piaski oraz Dąbie (te ostatnie za kilka tygodni przejdą pod zarząd gminy m. Krakowa) zamianowany został p. Zygmunt Cygnarowicz, urzędnik magistratu, dotychczasowy zastępca komisarza Obwodu I i objął swe obowiązki z dniem 1 kwietnia w kancelarji komisarjatu w Grzegórzkach ul. Niecała (przecznica Woźniakowskiego) l. 61. Jest to dawny lokal urzędu gminnego.

Przyszły dyrektor Muzeum techniczno-przemysł. Wobec rezygnacji dotychczasowego dyrektora Muzeum techniczno-przemysłowego radcy Stryjeńskiego, ogłoszono na tę posadę konkurs. Jak słychać, o dyrekturę tę podało się przeszło trzydziestu kandydatów, przeważnie inżynierów, profesorów szkół realnych, kierowników różnych szkół zawodowych itp. Najpoważniejszymi kandydatami na dyrektora Muzeum są pp: Edward Kostecki, profesor szkoły przemysłowej w Krakowie, inżynier budowy maszyn; Jan Kunstmann, kierownik szkoły sukienniczej w Rakszawie, inżynier budowy maszyn; dr Zygmunt Motylewski, prof. szkoły realnej we Lwowie, znany autor szeregu prac naukowych z dziedziny przemysłu; Franciszek Smereczyński, dyrektor szkoły kowalskiej w Sułkowicach i Żeleński Stanisław, właściciel znanego zakładu witrażów w Krakowie. Ze względu na swoje kwalifikacje, tudzież na silne poparcie ze strony różnych i sfer wybitnych osobistości, jedynie ci wyżej wymienieni kandydaci przy rozstrzyganiu konkursu brani będą w rachubę i jeden z nich niewątpliwie zwycięży. Który z nich będzie zwycięzcą, o tem się dowiemy z końcem kwietnia, gdyż wtedy nastąpi rozstrzygnięcie konkursu.

O budowę dworca towarowego. Komisja wywłaszczająca, która miała w ubiegły czwartek odbyć się na gruntach Krowodrzy, została odroczona do następnego czwartku 7 bm. Odbędzie się ona w domu gminnym. Początek o godzinie 10 rano.

„Chantecler" Rostanda, wykonany przez pp. Ordon-Sosnowską i Tarasiewicza, tańce klasyczne p. Stefanji Dąbrowskiej, monolog satyryczny p. n. „Neoslawista z nad Newy", który wypowie p. Siemaszko, wreszcie deklamacja p. Tarasiewicza i p. Ordon-Sosnowskiej oraz śpiew pierwszego tenora opery lwowskiej p. Manna — oto ustalony program wieczoru artystycznego, który w dniu 7 bm. odbędzie się w sali Starego Teatru. Wielkie zainteresowanie w Krakowie wywołała zapowiedź występu p. Manna. Artysta ten w pierwszym roku swych występów we Lwowie stał się ulubieńcem publiczności i jego występy wypełniają stale salę teatru a znawcy przepowiadają młodemu śpiewakowi karjerę Carusa. Niewielka ilość pozostałych biletów jest do nabycia w księgarni p. Krzyżanowskiego.

Z teatru miejskiego. W niedzielę na przedstawieniu popołudniowem ukażą się dawno niegrane „Grube ryby" Bałuckiego; wieczorem drugie przedstawienie „Zaczarowanego koła". W poniedziałek dane będą również dwa przedstawienia: po południu „Kościuszko pod Racławicami" na pamiątkę zwycięstwa racławickiego"; wieczorem „Dzieje Orestesa".

Teatr ludowy. Sp. Hirschberga i Katza znana jest z dobrych i wesołych fars, które obiegały swojego czasu wszystkie sceny Europy. Najlepszą farsą z pod pióra tej spółki, jakie wyszły są: „Koziołki". Bardzo wesołe sytuacje pochodzące z teorji zaszczepiania krwi zwierząt budzą salwy śmiechu. W farsie bierze udział cały personal. W niedzielę po południu „Nasi Fikalscy" wieczór „Czarodziej z nad Nilu" z p. Brzozowską, która zyskała ogólne uznanie piękną grą w Kleopatrze. W poniedziałek po południu „Kościuszko pod Racławicami" a wieczór „Koziołki". We wtorek „Lalka".

Z Teatru Kineton. Zarząd „Kineton" przygotował na oba zbliżające się dni świąteczne i następujący tydzień, specjalnie ciekawy program. Zdjęcia z natury polowania na lisy w rzymskiej Campanji, daje zajmujący obraz myśliwych, siedzących na rumakach a otoczonych wielką sforą psów. Niewidzianem dotąd nigdzie zdjęciem jest szereg film przedstawiających życie, rozwój i działanie chorobotwórcze bakterji. Dramat „Mały Garibaldczyk" osnuty jest na tle walk włoskich wolnościowych. Program dopełniony jest kilku obrazami pouczającymi i komicznymi.

Ostatni wykład mec. Kułakowskiego w pamiętną rocznicę 4 kwietnia przedstawi „Materjał ludzki w Królestwie i hasło niepodległości". Znawca stosunków barwnem słowem scharakteryzuje stosunek poszczególnych warstw do idei państwa polskiego, wpływy wschodnie i rezygnację polityczną i rzuci prognozę na przyszłość.

Wykłady o Grunwaldzie. Cykl wykładów, poświęconych uczczeniu pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem urządza Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza. Rozpoczną go trzy wykłady H. Orszy: „Polska, Litwa i Ruś w XIV w." (3, 4 i 5 bm.), dalej dr L. Rymar w dwu wykładach scharakteryzuje „Kraków za pierwszych Jagiellonów" (6 i 7 bm.), opisy bitwy grunwaldzkiej z Długosza i innych pomników średniowiecznych odczyta p. A. Uziembło (8 bm.). Prof. T. Rojek przedstawi „Grunwald w literaturze polskiej" (9 bm.), doc. dr Kopera objaśni rzucone na ekran zabytki z czasów Władysława Jagiełły (10 bm.) dr T. Szydłowski zanalizuje obrazy Matejki: „Grunwald" i „Hołd pruski" (11 i 12 bm.)

Odczyty Potockiego. Dnia 11, 12, 14 i 15 bm. o godz. 7 wieczorem staraniem Stowarzyszenia pomocy naukowej dla Polek im. J. I. Kraszewskiego odbędą się w gmachu uniwersyteckim odczyty p. Antoniego Potockiego pod tyt. „Przegląd wartości literackich w Polsce z r. 1909". Prelegent mówić zamierza o kilkunastu wybitniejszych pracach z dziedziny powieści, krytyki, dramatu, satyry, poruszy nazwiska: Przybyszewskiego, Żeromskiego, Stan. Brzozowskiego, Adamowicza, Lemańskiego, Boya. Dochód przeznaczony na stypendja dla kształcącej się młodzieży żeńskiej.

Z „Sokoła". Wspólne „Święcone" odbędzie się w niedzielę 3 bm. o godzinie 8-mej wieczorem. Udział wynosi 2 kor. dla pojedynczej osoby. Druhowie zechcą przybyć w mundurach. Bilety można nabywać w kancelarji „Sokoła" lub też w handlu firmy Lankosz i Zajączek przy linji A-B.

Ruch w herbaciarni ludowej. W herbaciarni ludowej przy ulicy św. Krzyża wydano w miesiącu marcu 1910 685 porcji herbaty czystej, 932 porcji herbaty z mlekiem, 2930 porcji herbaty z cytryną, 610 porcji chleba i 620 sztuk bułek; a że fundusze są bardzo skromne, przeto Zarząd herbaciarni zwraca się do litościwych serc o łaskawe datki, jakie przyjmuje administracja naszego dziennika.

Ze Stow. stróżów. W niedzielę dnia 3 kwietnia o godz. 6 wieczorem odbędzie się wspólne Święcone w lokalu przy ul. Zwierzynieckiej l. 7. Komitet zaprasza wszystkich Członków do wzięcia udziału.

Sprzeniewierzenie. P. Bolesław Broszkiewicz, właściciel piekarni „Sport", zawiadomił policję, iż inkasentka, zatrudniona w jednym ze sklepów jego, zdefraudowawszy około 150 kor., umknęła gdzieś bez śladu. Policja wdrożyła za uciekinierką dochodzenia.

Wielka kradzież ryb. Nieznani sprawcy ukradli dziś w nocy skrzynię karpi na „Rybakach" nad Wisłą Erazmowi Broczkowskiemu, wyrządzając mu szkodę na przeszło 1000 kor. Policja wdrożyła energiczne śledztwo za sprawcami, których według zeznań jednego strażnika akcyzowego było trzech.

Pobity przez wesołych lokatorów. Franciszek Marczak, stróż domu l. 3 przy ul. Niecałej został dzisiejszej nocy pobity dotkliwie przez lokatorów, których puszczał do domu. Poranionego i skrwawionego opatrzyło Pogotowie ratunkowe.

Spadła z piętra. Roman Wójcik, dokonując różnych przeróbek w kamienicy przy ul. Dietlowskiej 44, spadł wczoraj po południu z drabiny z wysokości I-go piętra i doznał licznych pokaleczeń na całem ciele. Pogotowie ratunkowe po opatrzeniu, odwiozło go do mieszkania.

Pod wozem. Ludwik Czepiel, wyrobnik, przechodząc wczoraj wieczorem jedną z ulic, wpadł pod wóz, naładowany różnymi przedmiotami. Jedno koło wozowe przeszło Czepielowi tuż koło głowy, obrywając mu małżowinę koło ucha lewego. Na Pogotowiu ratunkowem obandażowano ranę Czepiela, która nie jest niebezpieczną.

Wojowniczy „doliniarz". Sacher Glasmann, 13-letni „doliniarz" z Jarosławia usiłował wczoraj skraść pani J. G. torebkę z pieniądzmi. Mąż owej pani chwycił złodzieja, lecz wtedy Glasman począł się szarpać i pana J. uderzył w twarz. Tosamo spotkało i policjanta, który złodzieja chciał aresztować. Dopiero po długim i zaciętym oporze z jego strony udało się go odstawić „pod telegraf".

Smakosze. Roman Czapik 13-letni i 15-letni Emil Poprawski włamali się dziś w nocy do kramu na placu Dominikańskim i skradli mnóstwo pomarańcz, chleba świętojańskiego, cukierków i innych specjałów. Obydwaj jednak zostali aresztowani i siedzą w „ulu".

Zmarli: Franciszek Turlik kupiec i obywatel m. Krakowa, przeżywszy lat 37. Pogrzeb 3 b. m. o godz. 3 po poł z ul. Pańskiej l. 11.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Sobota	Srebrne szczyty	Koziołki
Niedz. po poł.	Grube ryby	Król walca
Niedz. wieczór	Zaczarowane koło	Czarodz. z nad N.
Pon. po poł.	Kościusz. p. Racł.	Kościusz. p. Racł.
Pon. wieczór	Dzieje Orestesa	Koziołki
Wtorek	Srebrne szczyty	Lalka
Sroda	Pan Geldhab	Koziołki
Czwartek	Wielki Fryderyk	Czarodz. z nad N.
Piątek	Srebrne szczyty	Katastrofa kolej.
Sobota	Koncert	Katastrofa kolej.
Niedz. po poł.	Kopciuszek	Wesele Fonsia
Niedz. wieczór	Koncert	Katastrofa kolej.

Podgórze.

Pobór wojskowy odbędzie się w dniach od 25 do 29 bm. w sali „Sokoła".

Znowu kradzież kur. Kradzieże kur szerzą się w naszem mieście jak zaraza. Gospodynie nie wiedzą już, gdzie ukryć swoje kurki, bo wszędzie je złodzieje wynajdą, policja zaś zapełniła już areszty amatorami cudzego drobiu. Dziś w nocy skradziono znowu Karolinie Kosowskiej przy ul. Kraszewskiego 11, pięć kur i koguta, Sprawca jednak unosząc je, natknął się na policjanta; rzucił więc kury i uciekł. Policjant jednak poznał go; jest to J. Dębski 18-letni wyrobnik.

Kury są do odebrania na policji, która poszukuje zbiegłego sprawcy kradzieży.

„Pożycz mi swej żony“ komedję w 2 aktach wystawi scena robotnicza w Domu rob. plac Serkowskiego 11, dnia 3 bm. o godz. 7 i pół wieczór.

Pięć kart zastawniczych na bieliznę znalazł wczoraj Józef Chowaniec i złożył je w policji miejskiej. Są to karty „Banku pobożnego“ zakładu ks. Skargi.

Aresztowanie awanturniczych „małżonków“. Wczoraj po południu wywołał wielką awanturę na Wolnicy Józef Burdyl, 38-letni wyrobnik, który przepiwszy pieniądze żądał zasiłku od swej konkubiny, Kiedy mu odmówiła, począł ją bić po twarzy, za co mu się ona podobnie odwzajemniała. Powstało zbiegowisko, zjawił się konny policjant i wojowniczą parę odstawił na ekspozyturę.

Zgubił testament. Jan Dziedzic ze Zbydniowic przyszedł wczoraj na targ i uraczył się w jednej z knajp na konto testamentu, sporządzonego przez jego ojca, który przyniósł do notarjusza. Wyszedłszy następnie z knajpki wałęsał się po ulicach, chcąc się wytrzeźwić. Jakiż był jego strach i rozpacz, gdy przyszedłszy już zupełnie do przytomności, spostrzegł brak cennego papieru. O zgubie zawiadomił policję, dotychczas jednak nie zgłosił się jeszcze uczciwy znalazca.

Wybicie szyb rabinowi. Tutejszemu rabinowi Fränklowi, mieszkającemu przy ul. Lwowskiej 12, wybito dziś w nocy szyby w mieszkaniu. Jest to zemsta ze strony ludności żydowskiej za to, że Fränkel w strszny sposób obchodził się ze swoją ubogą lokatorką, która udała się wreszcie na drogę sądową i wczoraj wygrała proces ze swym nieludzkim gospodarzem.

Kronika prowincjonalna.

Fabryka piór stalowych. Centralny Związek fabryczny prowadzi w dalszym ciągu energiczną akcję, mającą na celu założenie pierwszej w kraju a nawet w państwie fabryki piór stalowych. Nadzwyczajnie szczegółowo przy pomocy profesorów politechniki Romana Dziešlowskiego i Zygmunta Sochackiego sporządzona kalkulacja wykazuje ogromną rentowność projektowanej fabryki, zapewniającej udziałowcom zysk w wysokości przeszło 50 prc. netto od włożonego kapitału. Fabryka założoną być ma pod formą Spółki z ograniczoną poręką na zasadzie ustawy z r. 1906, której siedziba będzie we Lwowie, gdzie również znajdować się będzie biuro, magazyn i kierownictwo komercjalne Spółki, sama jednak fabrykacja odbywać się ma w Husiatynie pod fachowem kierownictwem głównego udziałowca p. Filipa Kawałka, który przez lat kilka pracował i kształcił się fachowo w angielskich i niemieckich fabrykach piór. Koszta fabryki, mającej wyrabiać 500 grossów (pudełek po 144 piór) dziennie obliczone na 205.000 K, na co zebrano już 80.000 K, pozostaje zatem do zebrania jeszcze 125.000 K w udziałach po 500 K.

Krocie tysięcy zabierają rocznie z kraju angielskie i niemieckie fabryki piór, wobec czego przypuszczać należy, że społeczeństwo oraz instytucje finansowe poprą usiłowania Związku fabrycznego i deklarowaniem udziałów dopomogą do szybkiego sfinansowania projektu, który stanowić będzie nową wielką i rentowną gałąź rozwijającego się zwolna krajowego przemysłu. Szczegółowych informacji, obliczeń oraz blankietów na deklaracje dostarcza p. Gużkowski, sekretarz Centralnego Związku gal. przemysłu fabrycznego — Lwów, Akademicka l. 17, między godz. 4—7 lub też w drodze korespondencji.

Poważne źródło zarobku. Kraje posiadające rozwinięty przemysł wyrobu nici poszukuje w Galicji firmy lub spółki albo właścicieli lasów, którzyby mogli dostarczać szpulek drewnianych na nici i przędzę. Drzewo na takie szpulki nadaje się tylko brzozowe ile możności bez sęków i przedewszystkiem białe, (północna brzoza). Właściciele lasów i firmy, które chciałyby podjąć się takiej dostawy i stworzyć przemysł, który mógłby zatrudnić setki rąk, zechcą zgłosić się do biura Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie.

Fabryka tytoniu w Winnikach zamierza w drodze ofertowej sprzedać większe ilości odpadków i starych materjałów, nagromadzonych we fabrykach tytuniu w Jagielnicy, Monasterzyskach, Winnikach i Zabłotowie. Termin dla ofert upływa z dniem 15 kwietnia 1910. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Rozprawa ofertowa. Dnia 11 bm. odbędzie się w lokalu ck. kierownictwa budowy regulacji Wisłoku w Rzeszowie rozprawa ofertowa na dostawę materjałów faszynowych. Wartość dostawić się mających faszyn wynosi około 76.700 K. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Przebity nożem.

Dąbrowa, 31 marca.

Przy drodze wiodącej z Dąbrowy do Szczucina założył sobie przed kilku laty we wsi Radwan p. Jan Banaś sklep z wiktuałami. Wiodło mu się nie źle, bo towar miał dobry i sprzedawał nie drogo.

Do sklepu jego przybył we wtorek po południu niejaki Mietelski, który nabrał rozmaitych towarów od Banasia. Kiedy miał wszystko już zapakowane zabrał paczkę pod pachę i zamierzał wyjść ze sklepu. Banaś upomniał mu się o zapłatę. Mietelski jednak nie mając pieniędzy a chcąc towar zabrać, nie wiele sobie robił z żądań Banasia. Od słów przyszło do bójki, w czasie której Mietelski wyjął nóż i pchnął nim sklepikarza. Na krzyk zranionego zbiegli się ludzie i przytrzymali nożownika. Banasia zaś ułożono na wozie i przewieziono do Dąbrowy, gdzie opatrzyli go lekarze: fizyk pow. dr Kurzyniec i dr Millet. Rannego przewieziono do szpitala w Tarnowie.

Wykrycie jaskini bandytów.

Niebywały połów udał się policji warszawskiej: wpadła na trop znakomicie zorganizowanej szajki bandytów i przyaresztowała głównych jej hersztów, w ustronnej karczmie „Rzym“ we wsi Ochota. Naczelnikiem tej bandy był niejaki „Hipek“, nazywający się właściwie Hipolitem Rychterem. Hipek ten ukrywał się od lat kilkunastu przed pościgiem ze strony władz, które tropiły za nim za różne sprawki złodziejskie.

Rychter posiadając różne papiery legitymacyjne, przeniósł się do Warszawy i tu zajął się organizacją bandy. Organizację swą prowadził konspiracyjnie tj.: urządzał się tak, by go uczestnicy bandy nie znali. Występował on pod nazwiskami: Bogusławskiego lub Pietruszyńskiego. Stale posiadał dwa mieszkania. Jedno osobiste, drugie dla uczestników bandy. I tak, mieszkając na ul. Towarowej, miał dla uczestników bandy punkt zborny w drugiem mieszkaniu przy ul. Ogrodowej. Gdy poczuł, że policja go śledzi, szybko zwijał swe mieszkanie, przenosząc się do innej dzielnicy.

Hipek, jak na prawego przystało bandytę, zamieszkał znowu z kochanką w mieszkaniu przy ulicy Litewskiej.

Tymczasem naczelnik wydziału śledczego, zebrawszy odpowiednie nici oraz informacje, na drugi dzień świąt Wielkanocnych przygotował wszystkie szczegóły, mające towarzyszyć ostatecznemu zdemaskowaniu bandytów. Przedewszystkiem udano się na ul. Litewską. Tam zastano kochankę Hipka, Fryderykę Bollertównę, znaną zresztą policji złodziejkę. Mieszkanie przy ul. Litewskiej urządzone było wygodnie i chociaż składało się z dwu tylko pokojów, wyścielane meble, dywany oraz wygodna sypialnia świadczyły wyraźnie o przyzwyczajeniu właścicieli mieszkania do pewnego komfortu.

Oprócz kochanki „Hipka“ aresztowano tam poszukiwanego również przez policję, złodzieja-bandytę Feliksa Ziółkowskiego. Podczas rewizji znaleziono rewolwer oraz 70 nabojów. Dla charakterystyki bandyckiej szajki zaznaczyć należy, że Fryderyka Bollertówna mimo jedwabnych strojów oraz kosztowności, prawdopodobnie pochodzących z grabieży „bandy“ Hipka, jest kobietą prostą, żoną tragarza kolejowego z Mławy.

Następnie udała się policja na ul. Grzybowską l. 23 gdzie zastano sześciu opryszków. Dwóch z nich na widok wkraczającej policji rzuciło się do okien.

Widocznie zaskoczeni znienacka bandyci, przez okna po gzemsach chcieli uciec na dach sąsiedniego domu, by tym sposobem uniknąć aresztowania. Manewr ten ten jednak rychło został zauważony i po wielu trudach udało się uciekających zatrzymać.

Z cyrkułu nadeszła pomoc i wszystkich sześciu aresztowano i karetą więzienną, otoczoną przez 6 konnych żandarmów odesłano na ul. Spokojną. Okazało się, że wszyscy aresztowani należą do rzędu najniebezpieczniejszych bandytów.

Nieuchwytny Hipek, który w drugie święto Wielkiej Nocy zdołał ujść zastawionym przez policję sidłom, został również schwytany wśród następujących okoliczności:

We wtorek, czuwający przy ul. Nowo-Aleksandryjskiej agent policyjny zauważył jakiegoś niezwykle szykownie ubranego mężczyznę, kręcącego się po ulicy.

Policja posiadała fotografję Hipka i na jej podstawie aresztowano go. Wprawdzie szykownie ubrany „gentelman“, z oburzeniem opierał się aresztowi, niemniej jednak aresztowano go i stwierdzono, że młodzieniec ów elegancko ubrany, jest poszukiwanym Hipkiem.

Hipek, mimo niskiego pochodzenia dzięki zdobywanym przez rabunki i grabieże pieniędzom, nabrał ogłady i form towarzyskich. Widocznie lubi on komfort i eleganckie ubranie, kupione, jak się okazuje, u pierwszorzędnego krawca, zrobione z angielskiego materjału. Palto z karakułowym kołnierzem oraz modny pilśniowy kapelusz, nadawało wygląd zamożnego przemysłowca niebezpiecznemu opryszkowi. Aresztowaniem „Hipka“ nieukończona została jeszcze praca policji, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie wszyscy uczestnicy „bandy Hipka“ zostali aresztowani.

Po katastrofie w Oekerito.

Wioska Oekerito na Węgrzech, która w drugie święto wielkanocne była widownią tak strasznej katastrofy, przedstawia obraz nader przygnębiający i ponury. Wszędzie żałośny płacz i lamenty; ludzie snują się po drogach niby obłąkani i narzekają na los okrutny. W kilkunastu gminach okolicznych panuje wielka żałoba; każda bowiem wioska dookoła opłakuje kogoś ze swoich mieszkańców.

Krążą pogłoski, że ogień podłożyli parobcy, których wykluczono z zabawy i nie wpuszczono do stodoły.

Sędzia śledczy z Szatmar zarządził też kilkanaście aresztowań. Zwęglonych trupów naliczono dotychczas 340; nadto w ciągu tych dni umarło 20 osób z pomiędzy rannych w czasie pożaru, po strasznych męczarniach. Długie szeregi wozów ciągną obładowane rozpoznanemi zwłokami do okolicznych wsi. Tych, których nie agnoskowano, pogrzebiono w jednym wspólnym grobie w Oekerito z ogromnym pośpiechem. Zwłoki bowiem ułożone na polu rozkładały się bardzo szybko i wskutek tego wydzielały woń tak przykrą, że lekarze i urzędnicy, którzy przy trupach byli czynni, wielokrotnie omdlewali. Nadto z całej okolicy ciągnęły gromadami psy bezpańskie na żer, z którymi żandarmerja musiała staczać formalne bitwy.

Wspólny grób, w którym zwłoki złożono, ma 10 metrów długości i 6 szerokości. Wykopali go żołnierze, we wsi bowiem brak było mężczyzn zdolnych do pracy, a i ci, którzy pozostali, nie chcieli grzebać zwłok, zanim nie rozpoznają w trupach swoich krewnych.

Pośrednia wina spada też na gminę i na żandarmerję. Władze były bardzo nieostrożne, pozwalając na odbycie zabawy bez zapewnienia się o środkach bezpieczeństwa. Lekkomyślnie też postąpiła tamtejsza żandarmerja, która widząc, że zabawa jest tłumna, nie wysłała ani jednego żandarma dla pilnowania porządku.

Z opowiadań naocznych świadków katastrofy, a uczestników tej tragicznej zabawy podnieść należy też szczegół, który inaczej przedstawia przyczynę pożaru. Mianowicie jeden z obecnych na zabawie huzarów pragnąc ugasić płonący lampion, ciął weń szablą, tak jednak niezręcznie, że trafił w lampę naftową, która się rozbiła, a paląca się nafta oblała kilkunastu ludzi i spowodowała pożar girland papierowych i strzechy.

Inny znów z uratowanych opowiada, że na czworakach wyszedł ze szopy po skłębionej przy drzwiach masie ciał ludzkich i tylko temu sposobowi zawdzięcza swe ocalenie. Trzeci, który był już tuż koło wyjścia, nie mógł się wydostać ze stodoły, bo go inni trzymali za poły; odciął scyzorykiem surdut i w ten sposób się uratował.

Ratunek był wprost niemożliwy, w Oekerito niema bowiem straży pożarnej, ani nawet sikawki gminnej; także ratunek rannych po pożarze był bardzo utrudniony, gdyż na miejscu niema apteki ani lekarza.

Zamach Tarnowskiej.

Dzisiejszy dzień rozpraw sądowych przyniósł najmniej spodziewany zwrot w procesie.

Rozprawa się toczyła od dobrej godziny. Przewodniczący zadawał surowym głosem drażliwe pytania podsądnej, która odpowiadała ze zwykłym spokojem.

Z miejsca zachowanego dla prasy, śledziłem uważnie oskarżoną trójkę i dziwiło mnie jedno: że Tarnowska dzisiaj była ubrana jasno, choć do tej pory zawsze się ukazywała w szacie czarnej. Przewodniczący zapytał:

— Którego pani kochała najbardziej?

— Wszystkich kochałam i kocham jednakowo.

Przew.; Kocha ich pani dotąd?

Tarnowska: Tak jest — z wyjątkiem nieboszczyka.

Przew.: A więc nieboszczyka pani nie kochała?

Tarnow.: Owszem kochałam go z równą siłą, jak Naumowa i Prilukowa.

Przew.: Proszę mówić jaśniej. Przed chwilą pani mówiła: z wyjątkiem nieboszczyka.

Tarnow.: Mówię zupełnie wyraźnie! Komarowskiego kochałam.

Przewodniczący wzrusza ramionami: Zatem przestała go pani kochać?

Tarnow.: Przestałam.

Przew.: Od kiedy:

Tarnow.: Od dnia jego śmierci.

Na sali wesołość; ktoś uderzył brawo. Przewodniczący dzwoni i grozi opróżnieniem sali, gdyby publiczność nie zachowywała nadal spokoju.

Przew. do Tarnow.: Proszę nie dowcipkować, nie znajduje się pani na raucie.

Tarnow. poważnie: Czy pan przewodniczący znajduje, że można kochać wyłącznie samo ciało? A trup to przecież tylko ciało — duch z niego uleciał. Ja kochałam duszę zabitego.

Pośród przysięgłych poruszenie. Pośród publiczności szmer.

Przew. po chwili — przez zaciśnięte zęby: Z tego wynika, że pani nie jest materjalistką. Szkoda. Gdyby tak było, nie doszłoby zapewne do morderstwa.

Tarnow.: Proszę nie potępiać systemu filozofji idealistycznej — nie znajduje się pan na uniwersyteckiej katedrze.

Przewodniczący ponsowieje.

Przew.: Jeżeli pani kocha Naumowa i Prilukowa, dlaczego pani ich oskarża?

Tarnow. z uśmiechem: Ponieważ ich kocham. Oni mnie też oskarżają — z miłości.

Przew. pije szklankę wody: Nie rozumiem.

Tarnow.: Bardzo pana żałuję. Mało pan wie o rozkoszy. Niech się pan poda do dymisji. Sędzia powinien być bardziej rafinowany od pana.

Przew.: Proszę zamilknąć!

Tarnow.: Zaczyna mnie pan nudzić.

Przew. Odbieram pani głos.

Tarnow.: Odbieram panu życie! To mówiąc Tarnowska wyjmuje z pod sukni mały damski browning i strzela do przewodniczącego, który pada twarzą na stół. Prawie jednocześnie rozlegają się dwa strzały wymierzone przez Naumowa do karabinierów: obaj padają jak kłody. Prilukow chwyta za rękę Tarnowską i oboje dążą do wyjścia, gdzie się również rozlegają strzały. Na sali nieopisany tumult. Publiczność i przysięgli uciekają w różne strony. Naumow, biegnąc za Tarnowską i Prilukowem woła w stronę spłoszonego sądu: Nie przeszkodzicie nam żyć szeroko! Jeden z medjolańskich dziennikarzy daje do Naumowa ognia, ale prof. Rossi uderza strzelającego po ręku, mówiąc z niewzruszoną pogodą: — Daj mu pan pokój, on jest niezdrów.

Karamazowska trójka skacze do oczekującej łódki z motorkiem i błyskawicznie odpływa w stronę Giardini Publici. Natychmiastowy pościg nie dał pomyślnych wyników.

Wenecja wre.

(W ten sposób warszawski „Kurjer Poranny" wziął swoich czytelników na prima-aprilisowy kawał).

*

Ciąg dalszy rozprawy.

Wczorajsza rozprawa znacznie się opóźniła z powodu wielkiej burzy, jaka szalała na kanale. Oskarżonych nie można było przewieźć na zwykłych gondolach. Musiano użyć parowca.

Przewodniczący zawiadomił, iż jeden z rzeczoznawców uległ atakowi apoplektycznemu, wskutek tego nie może do sądu przybyć.

Jako świadek staje przed trybunałem inżynier z Moskwy, Hieronim Taburno. Zeznaje, że Prylukow, który był także jego doradcą prawnym, jako adwokat cieszył się dobrą opinją i miał liczną klientelę. Specjalnością jego były zwłaszcza sprawy handlowe. Prylukow do tego stopnia w swoim czasie cieszył się zaufaniem ogółu, że podczas rewolucji w Rosji, mimo, iż nie brał bezpośredniego udziału w ruchu, powierzono mu znaczne fundusze rewolucyjne. Uznano, że są one pewne w jego rękach, także i dlatego, że policja nie podejrzywała go o stosunki z rewolucyjnemi stronnictwami. Fundusze te zwrócił Prylukow w całości, mimo, że mógł je bezkarnie sprzeniewierzyć. Dopiero po poznaniu się z Tarnowską zmienił się zupełnie; począł zaniedbywać kancelarję, porzucił żonę. Co do Tarnowskiej zeznaje świadek, że miała ona złą opinję. Bliższych szczegółów o niej nie zna.

Adw. Caratti: Jak wielka była suma, którą rewolucjoniści składali u Prylukowa?

Św.: Na to pytanie odpowiedzieć nie mogę, bo mógłbym mieć po powrocie do Rosji nieprzyjemności i tak już dużo powiedziałem.

Przesłuchiwano następnie służbę Tarnowskich. Jeden z byłych służących opowiadał, iż Tarnowski zaraz po ślubie bywał w Grand hotelu z podejrzanemi kobietami.

Prokurator: Czy świadek był obecny przy tem, gdy Tarnowska otrzymała wiadomość o śmierci hr. Komarowskiego?

Świadek: Tak jest. Pani hrabina zawoła: „znowu nieszczęście! nic mi się w życiu nie wiedzie" i wybuchnęła płaczem.

Na tem odroczono rozprawę.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Kongres kościelny.

Budapeszt. Cesarz zezwolił na zwołanie narodowego kongresu kościelnego grecko-orjentalnego na 29 maja do Karłowic.

Wybuch Etny.

Katania. Lawa posuwa się z szybkością 10 m. na godzinę w kierunku do Borello. Ludność zachowuje się spokojnie. Deszcz popiołu i kamieni trwa dalej. W nocy spadł śnieg.

Po zamknięciu numeru.

Zmiany w policji. Namiestnik przeniósł koncypistę policji Stanisława Wolińskiego z Krakowa do Kocmyrzowa, poruczając mu kierownictwo tamtejszej ekspozytury policji. Namiestnik przeniósł oficjała policji Władysława Lachnitta z Szczakowej do Krakowa, a kancelistę policji Karola Strońskiego z Kocmyrzowa do Szczakowy.

„Mercur". Filia c. k. uprzyw. Akcyjnego Towarzystwa Kantorów Wymiany „Mercur" otwartą została dzisiaj w Krakowie przy ulicy Florjańskiej l. 28 oraz Marka 18. Dyrekcję w krakowskiej Filii objął p. Zygmunt Holzer, radca Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie oraz szef i współwłaściciel znanej firmy bankowej A. Holzer w Krakowie. Prokurzystą jest p. dr Maksymilian Drochocki, dotychczasowy dyrektor Spółki fakturowej przy filii Banku krajowego w Krakowie.

C. k. uprzyw. Akcyjne Towarzystwo Kantorów Wymiany „Mercur", istniejące od kilkudziesięciu lat we Wiedniu, ma 30 filii w różnych wielkich miastach w monarchji i na życie gospodarcze państwa wywiera znaczny wpływ. Rozporządza kapitałem akcyjnym we wysokości 20,000.000 koron, fundusze rezerwowe umiejętną gospodarką doprowadzono do wysokości 8,000.000 koron, co stanowi 40% akcyjnego kapitału. Jak w sferach finansowych wiadomo, kapitał akcyjny Towarzystwa będzie podniesiony na najbliższem walnem Zgromadzeniu o dalszą kwotę 10.000.000 koron, wyniesie więc razem 30,000.000, a ze zwiększonemi rezerwami dojdzie do 43,000.000 koron.

Filia krakowska jak również instytucja centralna we Wiedniu załatwiać będzie wszelkie w zakres bankowy wchodzące czynności jak pożyczki wekslowe, przyjmowanie wkładek oszczędności na 4 proc., wkładek na rachunek bieżący, zakupno i sprzedaż wszelkich papierów wartościowych, sprzedaż i kupno losów i monet, walut i dewiz, ubezpieczenie losów i efektów od strat kursowych. Filja będzie także udzielać pożyczek na przedsiębiorstwa przemysłowe.

Towarzystwo zajmuje się również wraz ze wszystkiemi swojemi filiami sprzedażą losów na spłaty miesięczne. Dotychczas publiczność mniej zamożna, nie mająca gotówki na kupno losów, korzystała z dogodnego nabywania losów u prywatnych bankierów w innych prowincjach monarchji, zdana na ich dowolne obliczenia. Obecnie zakupno losów na spłaty może załatwiać na miejscu w kantorze instytucji pod bardzo korzystnymi warunkami, gdzie również otrzymuje ustnie w języku ojczystym wszelkie potrzebne informacje, po które dotąd musiała się zwracać pisemnie. Również uiszczenie spłat jest bardzo udogodnione, gdyż uskutecznione być może na miejscu.

Wczoraj wszedł urzędownie w życie Wielki Kraków. Interesa gospodarcze zwiększonego miasta i jego mieszkańców potrzebują też odpowiednich instytucji finansowych; Filja c. k. uprzyw. Akcyjnego Towarzystwa Kantorów Wymiany „Mercur", otwarta wczoraj, odda rozszerzonemu miastu niezawodnie znaczne i dodatnie usługi tak, jak oddaje monarchji i kilkudziesięciu innym miastom. Tyloletnia znakomita działalność instytucji jest najlepszą rękojmią jej przyszłej działalności w naszem mieście.

Dodać należy, że lokal filji urządzony jest bardzo ładnie a wszystkich robót dokonały wyłącznie miejscowe siły.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.